

KOCHA TWOJEGO SYNA.
CHCE TWOJEGO ŻYCIA.

TA

DZIEWCZYNA

MICHELLE FRANCES

thriller



PROLOG

2 marca, poniedziałek

„Kocham mojego syna”. Tylko to się liczyło. Fakt, że właśnie zamierzała zrobić coś okropnego, zupełnie nie miał znaczenia. Oto nadarzyła się sposobność, po ostatnich druzgoczących miesiącach w końcu zapaliło się światelko, i Laura wiedziała, że musi wykorzystać okazję. Przez wiele godzin się gryzła, teraz jednak, gdy już ostatecznie podjęła decyzję, ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, co ma powiedzieć. Miała wymówić słowa, które kompletnie ją załamią. Pierwszy raz. Pomyślała, że najpierw wypowie je na próbę, ale słowa – słowo – nie chciały uformować się należycie w jej umyśle; instynktownie je odrzucała.

Podeszła do umywalki w łazience jego prywatnego pokoju w szpitalu i przejrzała się w lustrze. Przelotnie sprawdziła, czy zmęczone niebieskie oczy nie zdradzają tego, co tkwi w jej duszy. Nie: żadnych błysków w zielonych tęczęwkach, żadnych demonicznie zwężonych źrenic. Zmęczenie było za to wyraźne; zaskoczyło ją, jak bardzo się postarzała. Wokół oczu i ust pojawiło się więcej zmarszczek. Do tego smutek, dojmująca rozpacz, którą za wszelką cenę próbowała od siebie odpychać za pomocą tego nowego, drogiego szpitala, najlepszych lekarzy, jakich zdołała znaleźć, oraz kruchej nadziei. Na chwilę zapomniała, co zamierza zrobić, i myślała tylko o tym, co wkrótce się

wydarzy. Serce waliło jej tak mocno, że zgięła się wpół i chwyciła za umywalkę. Po kilku sekundach stanęła prosto. Nic się nie zmieniło.

Dzisiaj wróciła Cherry. Laura sprawdziła wcześniej, że samoloty z Meksyku zazwyczaj lądują na Heathrow w godzinach rannych. Spojrzała na zegarek. Może ona jest już w swoim mieszkaniu w Tooting.

Ze ściśniętym gardłem, z trudem przelękając ślinę, sięgnęła po telefon. Musiała to zrobić jak należy. Każda matka postąpiłaby tak samo, powtarzała sobie raz po raz jak mantrę, która miała dodać jej sił.

Starannie wybrała numer. Czowała taką udrękę, że na przemian zdejmował ją chłód i oblewała się potem. Za moment jej życie się skończy. Wszelkie sensowne życie. Trzymając słuchawkę oburącz, by opanować drżenie dłoni, czekała, aż sygnał ucichnie.

JEDEN

Dziewięć miesięcy wcześniej – 7 czerwca, sobota

Laura była jak najlepszej myśli o dzisiejszym dniu. Gdy tylko otworzyła oczy, ogarnęło ją słodkie uczucie związane z początkiem wakacji. W ten sobotni rano wstała i ubrała się wcześnie, przed wpół do ósmej, a już zaczynał się upał. Podeszła do drzwi Daniela i chwilę nasłuchiwała, ale w pokoju, który utrzymywali w czystości, gdy on był na studiach medycznych, panowała cisza. Jeszcze spał. Nic dziwnego, skoro przez parę ostatnich nocy wracał do domu długo po tym, jak Laura poszła już spać. Daniel przyjechał z uczelni całe dwie doby temu, a do tej pory go nie widziała. W pracy się paliło, więc wychodziła wcześnie, a gdy wracała do domu, syna nie było. Z pewnością nadrabiał zaległości w życiu towarzyskim. Laura, głodna nowin, zazdrościła jego przyjaciołom tych rozmów. O wszystkim chciała się dowiedzieć, pragnęła to chłonąć, dzielić z nim radość pierwszych kroków w życiu zawodowym i napawać się wspólnym latem, zanim Daniel wyjedzie na staż. Oto wreszcie nadszedł ich dzień: żadnych niecierpiących zwłoki, nagłych zmian w serialu, który produkowała dla ITV, przesiadując w montażowni do dwudziestej pierwszej, żadnych spotkań. Dzień tylko dla nich dwojga, matki i syna.

Z uśmiechem na twarzy uchyliła drzwi. W zalanym słońcem pokoju zobaczyła rozsunięte zasłony i pościelone łóżko.

Na chwilę stanęła zdezorientowana, aż pojęła, że musiał zejść na śniadanie. Ciesząc się, że, podobnie jak ona, już wstał i zaczął się krzątać, zbiegła po schodach swego domu w Kensington i wpadła do kuchni. Pusto. Zagubiona, rozejrzała się i poczuła ukłucie niepokoju. Na blacie dostrzegła kartkę z wiadomością: „W piwnicy. Będę GŁODNY!”. Laura się uśmiechnęła. Daniel wiedział, że nie cierpiała, gdy nazywano owo pomieszczenie „piwnicą”, bo pobrzmiwało to fałszywą skromnością. Wielka czerwona przybudówka, rozciągająca się w głąb, a nie wszertz, kosztowała jej męża majątek. Howard oznajmił, że chce mieć własny „kąt”, a Laura niemal wybuchła śmiechem na ten eufemizm. Chociaż wcale nie było jej do śmiechu, bo wiedziała, że mąż chce mieć własny kąt, żeby odseparować się od niej. Pewnej nocy zaproponował to lekkim tonem, dodając, że warto, by „każde z nas miało trochę przestrzeni”. Z trudem pohamowała zaskoczenie i urazę; zresztą i tak prawie się nie widywali, bo Howard stale przesiadywał w biurze, grał w golfa, albo zamykał się w swoim gabinecie. Zatrudnił kosztownych fachowców, którzy wykopali ziemię pod domem i urządzili tam pokój do gier, piwnicę na wino, garaż i basen. Sąsiedzi nie byli zachwyceni hałasem, gruzem wywożonym z ziemi na taśmie i ogólnym oszpecceniem krajobrazu, więc Laura musiała ich przepraszać. Niedogodności miały przynajmniej charakter tymczasowy, nie tak jak przy budowie na końcu ulicy trzypiętrowego podziemnego bunkra, który zafundował sobie magnat stalowy, kiedy to u sąsiadów popękały frontowe filary.

Zjechawszy windą na basen, poczekała, aż szum silników ucichnie, po czym wkroczyła w lazurowy półmrok. W podświetlonej od spodu wodzie pływał, wzbijając pianę, Daniel i jak zwykle, gdy na niego patrzyła, ogarnął ją zachwyty. Akurat w chwili, gdy kończył długość, podeszła do głębokiego końca basenu i przyklękła nad wodą.

Na widok matki Daniel zatrzymał się i bez trudu wciągnął się na brzeg. Woda spływała z jego silnych ramion, gdy z uśmiechem objął Laurę i mocno przytulił. Tak jak przewidywał, pisnęła, by go upomnieć, ale potem, nie mogąc się oprzeć, odwzajemniła uścisk.

Czując, jak ją moczy, odepchnęła go i strzepnęła ciemne plamy na żółtej sukience.

– To nie było zabawne – powiedziała z uśmiechem.

– Tylko przytuliłem moją starą mamę.

– Może nie taką starą.

W swoich myślach Laura wciąż miała dwadzieścia pięć lat. Często przyglądała się innym kobietom, zadziwiona tym, że wkraczają w wiek średni, i dopiero po chwili docierało do niej, że należy do tego samego pokolenia. Bawiło ją, że ugrzęzła w swoistej amnezji wiekowej; jeszcze bardziej bawiło ją każde spojrzenie w lustro, potwierdzające, że choć wygląda dobrze jak na swój wiek, z całą pewnością nie ma dwudziestu pięciu lat.

– Daj spokój, dobrze wiesz, że podobasz się chłopakom.

Uśmiechnęła się. To prawda, że lubiła flirtujących przyjaciół Daniela, którzy wpadali na śniadanie, mówili na nią „pani C” i chwalili jej tosty francuskie. Już od pewnego czasu ich nie widywała.

– Jak się mają Will i Jonny?

– Nie wiem. – Daniel zaczął się wycierać jednym z włochatych ręczników, które pani Moore zmieniała trzy razy w tygodniu, niezależnie od tego, czy ktoś ich używał, czy nie.

– Nie spotkałeś się z nimi wczoraj?

– Pracują – odparł Daniel nonszalancko i wszedł za drewniany parawan. – Już zabrali się do zmieniania świata.

– W ubezpieczeniach? No tak, wiem, że pracują. Pytałam o wieczory. Jeśli nie spotykałeś się z chłopakami, to gdzie byłeś w ostatnie dwie noce?

Za parawanem panowało milczenie, a Laura nie widziała, że Daniel uśmiecha się w zamyśleniu. Chciał to zachować dla siebie nieco dłużej, ale nagle wezbrała w nim potrzeba, by podzielić się z kimś tajemnicą. Stopniowo wyjawia część szczegółów, nie wszystko, i będzie czerpał radość z przeżywania ich raz jeszcze.

– Hej! – zawołał Daniel, gdy matka zajrzała za parawan.

Laura stała z rękami założonymi na piersiach, czekając, aż syn odpowie na pytanie.

– Wyglądasz zupełnie przyzwoicie – stwierdziła.

Z przyjemnością patrzyła, jak wciążą szorty i koszulkę, dumna, że jej geny powołały do życia tak przystojnego młodzieńca. Oczywiście Howard też miał swój udział, ale syn odziedziczył wygląd po matce. Taki sam wzrost, takie same gęste falujące jasne włosy i mocne kości. Teraz Daniel, zamiast jej odpowiedzieć, z zawiadackim uśmiechem skierował się do windy.

Laura wzięła gwałtowny wdech.

– Nie naciskaj tego guzika.

– Idziesz?

Weszła za synem do windy i żartobliwie uszczypnęła go w ucho.

– Wyciągnę to z ciebie.

Winda ruszyła w górę.

– Au! Mogę zaprosić cię na coś do jedzenia?

– Czy ta sprawa wymaga oficjalnego komunikatu? – spytała Laura, unosząc brwi.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Daniel wziął matkę za rękę i poprowadził ją przez hol do rozległej kuchni z dębą i granitu.

– Po prostu chcę ci sprawić frajdę, mamo.

– Ty stary czarusiu. Zanim dam się zaprosić, podrzuć chociaż jakąś wskazówkę. Nie znoszę niepewności.

Daniel wyjął z lodówki sok i nalał sobie pełną szklankę.

– Szukam mieszkania. Wiesz, na rozpoczęcie stażu.

– Na pewno nie mogę cię przekonać, żebyś wrócił do domu? – spytała Laura z westchnieniem.

– Och, mamó... Jeśli nie liczy wakacji, i to nie wszystkich, nie mieszkam w domu od pięciu lat.

Nie chodziło o to, że Daniel prowadził podejrzanę życie towarzyskie. Po prostu, jak na dwudziestotrzylatka przystało, w pełni korzystał ze swojej prywatności i nie zamierzał spędzić dwóch następnych lat pod dachem rodziców, nawet jeśli w piwnicy był basen.

– Dobrze już, dobrze. Czyli polujesz na mieszkanie. W nocy?

– Mam taką agentkę „na boku”. – Uśmiechnął się szeroko. Dopiero po chwili Laura załapała.

– Dziewczyna?

– Jest bardzo sumienna. Dokładnie wie, co mi się podoba.

– Dziewczyna!

– Mówisz tak, jakbym nigdy nie chodził na randki.

– Ale ta jest kimś wyjątkowym – stwierdziła z przekonaniem Laura.

– Skąd wiesz?

– Cóż, spotykałeś się z nią w ostatnie dwa wieczory, prawda?

– Tak...

– I dopiero co ją poznałeś! Dalej, kawa na ławę. Jak ma na imię?

– Cherry* – odparł Daniel, rozbawiony matczynym entuzjazmem.

– Owoc! Wspaniały owoc sezonowy.

– Co takiego?

* *Cherry* (ang.) – wiśnia.

– Egzotyczna?

– Ma czarne włosy... – Uniósł dłoń i potrząsnął głową. – Nie wierzę, że to mówię.

Laura chwyciła syna za rękę.

– Nie, mów dalej, proszę. Chcę o niej usłyszeć wszystko. Skąd pochodzi?

– Z Tooting.

– A więc jest egzotyczna! Przepraszam, żartowałam. Teraz będę poważna. – Ze skrucną pocałowała go w rękę. – Ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery.

– I jest agentką nieruchomości?

– Tak. No, aktualnie się szkoli. Dopiero zaczęła.

– I pracuje tutaj, w Kensington?

– Chce sprzedawać ładne domy. – Daniel usiadł na kuchennym blacie. – Dowiedziała się wiele o tej okolicy, udając, że chce się tu przeprowadzić. Za pośrednictwem innych agencji obejrzała dwadzieścia siedem mieszkań, zanim sama zaczęła pracować jako agentka. Odkryła, że potrafi z dużą pewnością siebie opowiadać o zaletach nieruchomości i o potencjalnych klientach. – Zaśmiał się. – To się nazywa przebojowość. Potem... dość odważnie, wymyśliła swoje CV. W każdym razie je podkoloryzowała. Przedstawiła się jako „ta dziewczyna”.

Laura uśmiechnęła się, choć postępowanie Cherry nieco ją zmroziło. Co było dość niemądre, bo przecież nie miała nic wspólnego z pracą tej dziewczyny ani nie była jej szefową. Wierzchem dłoni poklepała syna po kolanie.

– Chodź, podobno gdzieś mnie zapraszasz.

Daniel zeskoczył z blatu i podał jej ramię.

– Z najwyższą przyjemnością.

Chciał ugościć matkę, chciał się nią opiekować, być synem, którym lubiła się popisywać, choć wprawiało go to w pewne zakłopotanie. Usiądą w miłej knajpce, Laura będzie napawać się

tym, że oboje mają dobry humor, a Daniel wiedział, że i on będzie się dobrze bawił. Zawsze dbał o to, by spędzali razem czas, zwłaszcza że odkąd pamiętał, w związku rodziców brakowało ciepła. Niewiele ich łączyło, a ojciec Daniela, partner w dużej firmie księgowej, rzadko bywał w domu. Daniel pragnął choć trochę wynagrodzić matce osamotnienie, które, jak wiedział, odczuwała. Od ostatniego spotkania z matką upłynęło już trochę czasu, co zwiększało jego poczucie winy i zakłopotanie z powodu kolejnego sekretu. Jeszcze nie powiedział matce, że zamierzał skrócić ich wspólny dzień. Wieczorem znowu spotykał się z Laurą.

DWA

Dwa dni wcześniej – 5 czerwca, czwartek

Może dlatego, że w dzieciństwie dostawał wszystko, co najlepsze, nigdy o niczym nie marzył. W każdym razie o niczym, co dało się kupić za pieniądze. Danielowi opłacono wspaniałe wykształcenie, a przy tym był inteligentny: szczęśliwa kombinacja, dzięki której lubił szkołę, a szkoła lubiła jego. Wykazał szczególne uzdolnienia do nauk ścisłych, co zachwyciło i jego rodziców, i nauczycieli, zwłaszcza wtedy, gdy Daniela zaproszono na studia medyczne do Cambridge. Uzupełnienie studiów stanowiły wakacje, które uznano za niezbędne. I tak, Daniel nauczył się nurkować, jeździć na nartach i poznawał świat. Wszystko to robił z radością i zainteresowaniem, co cieszyło i napawało dumą jego rodziców. Chociaż miał, czego dusza zapagnie, pozostał niezepsuty. Na Wielki Mur Chiński zareagował autentycznym podziwem i zdumieniem. Był wdzięczny, że może wrócić do domu samolotem w pierwszej klasie, ale gdy wylądował na Heathrow, nie zadzwonił po szofera ojca, tylko wsiadł do metra. Swobodna postawa życiowa Daniela rozciągała się także na ubrania: uparcie przywiązywał się do rzeczy, które najlepsze lata miały za sobą. Kiedyś, podczas jednego ze swoich przyjazdów z uczelni do domu, wydobyl ze śmietnika stare spodnie wyrzucone przez panią Moore. Schował je, całe

w dziurach, do bocznej kieszeni torby podróżnej. Te spodnie były jego starym przyjacielem i nie zamierzał się z nimi rozstawać.

Dwa dni temu, w wyblakłej koszulce i krótkich spodenkach rozłazących się w szwach przy kieszeniach, wkroczył do agencji nieruchomości na jednej z najdroższych londyńskich ulic, zajmującej się najbardziej ekskluzywnymi posiadłościami.

– Potrzebuję mieszkania – oznajmił z uśmiechem dziewczynie, która uprzejmie, choć z wahaniem podeszła do niego, gdy przekroczył próg.

– Do kupienia czy wynajęcia?

– Do kupienia.

Skierowano go do dużego lśniącego drewnianego biurka, gdzie ciemnowłosa głowa pochylała się nad papierami.

– W czym mogę pomóc?

Gdy podniosła wzrok i obdarzyła Daniela uśmiechem witającym klienta, odwzajemnił uśmiech, czując, że szukanie mieszkania staje się znacznie przyjemniejsze. Proste kruczoczarne włosy dziewczyny kołysały się wokół jej twarzy.

– Szukam mieszkania.

Ciemne oczy dziewczyny przypominały bezdenne stawy. Daniel spostrzegł, jak agentka ocenia go w myślach, dyskretnie zerkając na jego postrzępione szorty i koszulkę.

– Ile sypialni? Miał pan na myśli jakąś konkretną lokalizację?

– Dwie sypialnie – zdecydował bez wahania, uznając, że druga nada się na pokój do pracy.

Kiedy wczesnym rankiem wracał z Cambridge, nie miał zbyt wiele czasu, by przemyśleć, czego dokładnie potrzebuje. Przechadzając się po domu rodziców, zdawał sobie sprawę, że jeśli za bardzo się zadomowi, matka zacznie nalegać, żeby został. Nieuczciwie byłoby rozbudzać w niej nadzieję.

– A lokalizacja?

Daniel ponownie wyczuł, że agentka zastanawia się, co on tu właściwie robi. W dzielnicach Kensington i Chelsea nie było tanich ulic, a ceny niektórych mieszkań osiągały wprost niebotyczny poziom.

– Cherry Laine?

Agentka uśmiechnęła się z przymusem. Mimo irytacji nadal próbowała zachowywać się profesjonalnie.

– W pobliżu nie ma ulicy o tej nazwie.

– Boże, nie zamierzałem się nabijać. – Daniel z uśmiechem wskazał na mosiężną tabliczkę z jej imieniem i nazwiskiem, wypisanymi czarnymi literami. – Powinnaś pracować w jednej z wiejskich agencji w Cotswolds albo czymś takim.

Dziewczyna zmierzyła go twardym spojrzeniem, po czym odwróciła iPada w kierunku Daniela.

– Zależnie od twoich możliwości finansowych dysponujemy czterema mieszkaniami, które odpowiadają temu, czego szukasz. To znajduje się zaledwie dwie minuty drogi od stacji Knightsbridge...

– Pójdę je obejrzyć.

Dziewczyna dotknęła ekranu.

– Dobrze. Następne...

– Też obejrzę.

– Ale jeszcze ci o nim nie opowiedziałam.

Daniel z przyjemnością obserwował, jak agentka się waha, nie potrafiąc go zaszukadkować. Ludzie przychodzący do tej agencji z pewnością mówili wiele o swoich wymaganiach wobec poszukiwanej nieruchomości, o tym, jak powinna należycie spełniać ich potrzeby. Przypuszczalnie wkładali mnóstwo wysiłku w znalezienie idealnego miejsca, co Daniel uważał za olbrzymią stratę czasu. Im szybciej się z tym upora, tym lepiej.

– Obejrzę też pozostałe.

- Czas nagli?
- Wyobrażam sobie, że przy tych cenach wszystkie te mieszkania są dość miłe, prawda? Właściwie ile kosztują?
- Ceny tych konkretnych nieruchomości wahają się od dwóch i pół do czterech milionów.
- Kurczę.
- I owszem, są wyjątkowe.
- No to sama widzisz. Potrzebuję mieszkania i jestem pewien, że będę wielkim szczęściarzem, jeśli kupię któreś z tych wybranych przez ciebie. Pójdziemy je obejrzyć?
- Musimy się umówić. – Palce dziewczyny zatańczyły po ekranie.
- Dzisiaj trochę później? – Daniel się uśmiechnął. – Będę twoim najłatwiejszym klientem. Do podwieczorku coś wybiorę. To ty będziesz mnie oprowadzać, tak?
- Dziewczyna obrzuciła go spojrzeniem, by się upewnić, czy nie trafiła na psychola.
- Owszem, ja – potwierdziła zdecydowanym tonem.

*

Dziewczyna zauważyła, że teraz był ubrany bardziej elegancko niż rano, gdy pojawił się w agencji. Miał na sobie granatowe bawełniane spodnie i jasnoniebieską koszulę. Niemal w milczeniu, posłusznie obchodził z nią całe mieszkanie na pierwszym piętrze.

– Jak widzisz, wszędzie są drewniane podłogi, a jednym z plusów tego mieszkania jest oczywiście hol.

Daniel powiódł wzrokiem.

– Co jest w nim takiego wyjątkowego? – spytał.

– Nie chodzi o to, co jest w nim wyjątkowego. Chodzi o sam fakt, że jest tu hol.

Daniel pomyślał ze zdziwieniem, w jakimż to świecie hol

uznaje się za atut, jeśli człowiek płaci dwa i pół miliona funtów, ale nie chciał urazić agentki tym komentarzem. Zresztą w jego ustach zabrzmiałby słabo. W końcu to on oglądał mieszkanie.

– Tam jest salon – powiedziała, wskazując na drzwi w holu. Daniel zajrzał do środka.

– Ładna sofa – stwierdził. – Żółta.

– Cytrynowa – poprawiła go agentka. – Oczywiście po sprzedaży meble będą usunięte. Właściciel zostawił je tylko na czas prezentacji.

– Czyli mieszkanie jest puste?

– Tak. I niezaplombowane.

– Właściciel nie chciał zabrać sofy do nowego mieszkania? Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Przypuszczam...

– Że co?

– Że kupili sobie nową.

Daniel uśmiechnął się i ruszył za nią do tego pożądanego holu, sprawdzając, czy nic mu nie umknęło, ale po chwili postanowił skoncentrować się na samej Cherry. Podobał mu się jej chód, taki zdecydowany, jakby ważne było dla niej, dokąd i po co idzie. Czuł, że to zdecydowanie może się rozciągać także na inne obszary jej życia, i zapragnął dowiedzieć się o nich więcej. Właśnie wtedy dziewczyna odwróciła się i pochwyciła jego spojrzenie. Przystanęła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Kuchnia jest tam. – Wyciągnęła rękę i stało się jasne, że Daniel ma wejść pierwszy.

– Przepraszam. Nie patrzyłem na twój tyłek.

Zaskoczona jego bezpośredniością, uniosła brwi.

– Czy naprawdę interesuje cię to mieszkanie?

Chociaż temu mężczyźnie nie dało się odmówić wdzięku, Cherry nie znosiła typów, którzy marnowali czyjś czas. Miała do nich niezłego nosa, ponieważ sama tak postępowała. Co prawda

jedynie wtedy, gdy marnowanie cudzego czasu było środkiem do osiągnięcia celu.

- Tak – zapewnił ją pospiesznie. – Wezmę je.
- Przecież nie widzieliśmy jeszcze pozostałych.
- Ale to jest najtańsze, prawda?
- Owszem.
- Po co przepłacać? Nawet to wydaje się...
- Tak?
- Nieprzyzwoicie drogie...

Dziewczyna wpatrywała się w Daniela.

– Przepraszam, ale sędzę, że to... lekka przesada. Tyle pieniędzy za jedno mieszkanie.

– Ale chcesz je kupić?

– Tak, proszę. Razem z meblami. Jeśli są na sprzedaż. – Ojciec jasno zapowiedział Danielowi, że wynajem nie wchodzi w grę. To byłoby wyrzucanie pieniędzy, w istocie pieniędzy ojca, bo Daniel miał fundusz powierniczy. Gdyby ojciec zaakceptował to mieszkanie, stałoby się ono rodzinną inwestycją. – Zresztą wszystkie mieszkania są do siebie podobne, prawda?

Cherry otworzyła usta, by coś powiedzieć.

– Oczywiście, że nie są! Nie, nie, przepraszam... Uznaj mnie za ignorantę. Ale... tak sobie myślę... Moglibyśmy lepiej spożytkować nasz czas.

Dziewczyna wiedziała już, co za chwilę nastąpi.

– Czy masz dziś wolny wieczór? Dasz się zaprosić na kolację?

Zawsze bawiło ją, że zamożni ludzie nazywają to „kolacją”, jak gdyby wciąż tkwili jedną nogą w prywatnej szkole. W każdym razie trochę bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że mógł sobie pozwolić na mieszkanie, na które tak lekko się zdecydował. To było jej ostatnie spotkanie tego dnia; pozostałe mieszkania mieli obejrzeć nazajutrz. Teraz wystarczyło, że

podrzuci klucze do biura, i wieczór będzie należał do niej. Pomyślała, co ją czeka: jazda dusznym metrem rozwożącym pasażerów po rozmaitych częściach południowego Londynu, coraz mniej przyjemnym, w miarę jak wagony pustoszały. Dojeżdżając do Tooting Broadway, zawsze czuła się jak uboga krewna, ale przynajmniej, pomyślała i wzdrygnęła się, nie wysiadała na ostatniej stacji. Z Tooting miała dwa kroki do Sainsbury's, żeby coś zjeść, zanim wróci do swojej ciasnej klatki bez holu. Cenny kostium powiesiłaby obok innych wartościowych ubrań, po czym niewątpliwie spędziłaby wieczór na studiowaniu w internecie rynku nieruchomości i zastanawianiu się, kiedy zdoła się stąd wyrwać.

Cherry spojrzała na klienta. Podobał jej się i on, i jego niefrasobliwość. Przyjemna odmiana po tych wszystkich ludziach, którzy rezygnowali z zakupu mieszkania, ponieważ armatura w łazience była chromowana, a nie mosiężna, i obrażali się, gdy sprzedający nie chciał jej wymienić. Czemu by nie pójść na kolację z tym mężczyzną? – pomyślała. W końcu dlatego przecież tak bardzo starała się o pracę w tej części miasta.